

Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 36

Niedziela, dnia 2-go września 1928 r.

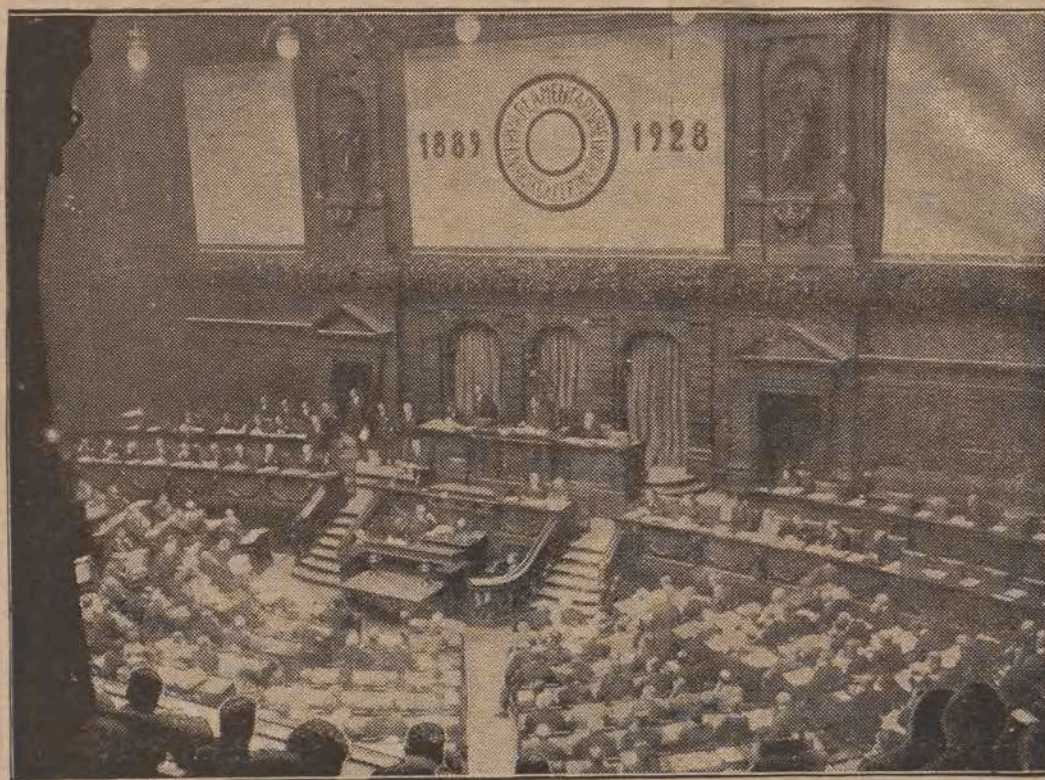
Rok II

Dyrektor Teatru Miejskiego w Łodzi



p. Bolesław Gorczyński.

Konferencja Unji Międzyparlamentarnej w gmachu Reichstagu w Berlinie

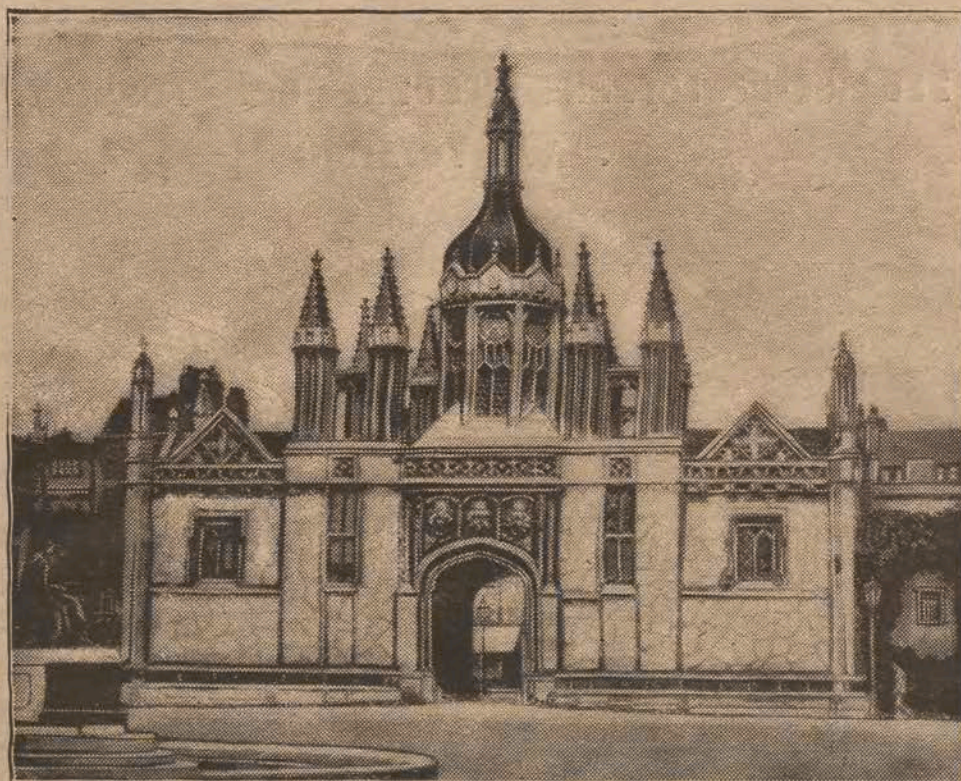


Zdjęcie nasze przedstawia salę plenarną Reichstagu podczas uroczystego otwarcia.



Po podpisaniu paktu Kelloga

Kancelarz Stresemann udaje się do gmachu Ministerstwa Spraw Zagr. w Paryżu w towarzystwie ambadora v. Hoescha i sekretarza prywatnego Bernharda. Tysiące widzów, żądnych oglądania przedstawiciela Niemiec, wyległy przed gmach ministerstwa.



SLYNNE KING-COLLEGE,
należące do uniwersytetu Cambrigde.

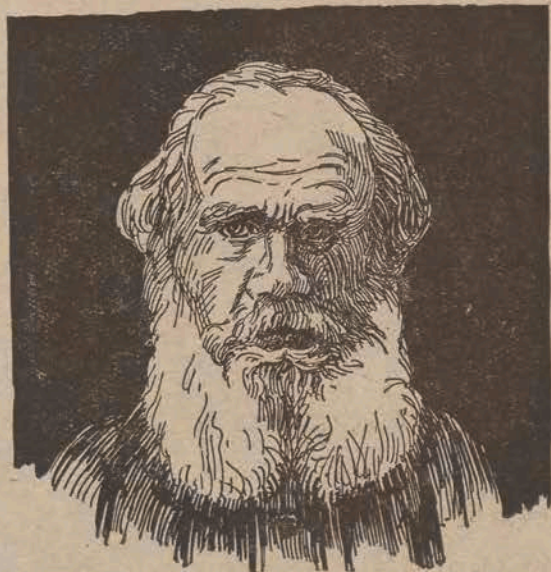
Przewrót w biurowości.



DR. STILLE.

wynalazca aparatu do dyktanda na odległość oraz automatycznego rejestrowania rozmów telefonicznych przed swoim aparatem.

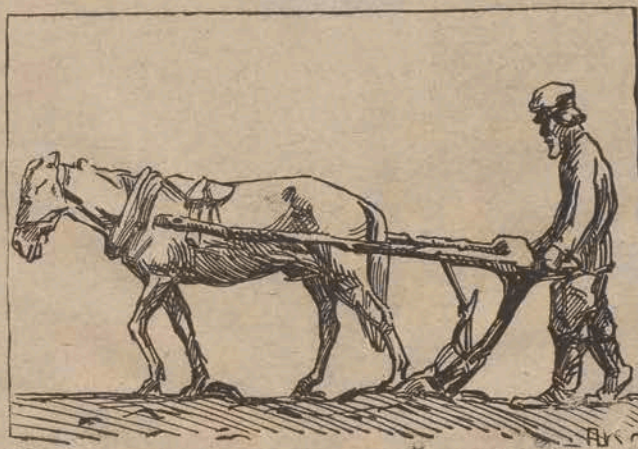
**Przed 100-ną rocznicą urodzin poety rosyjskiego
hr. Lwa Tołstoja**



Hr. Tołstoj
urodzony 9 września 1828 r.



Syn Tołstoja
znany aktor, gra w filmie
„Zmartwychwstanie” główną rolę



Tołstoj za pługiem
(według rysunku ks. Pawła Trubeckoja)

Ślub w berlińskim ogrodzie zoologicznym



Szczęśliwa para
nowożeńców



W ogrodzie zoologicznym w Berlinie znajduje się wieś, składająca się z samych murzynów, plemienia Somali. Cała ta wieś szykuje się obecnie do afrykańskiej uroczystości weselnej



Raquel Meller

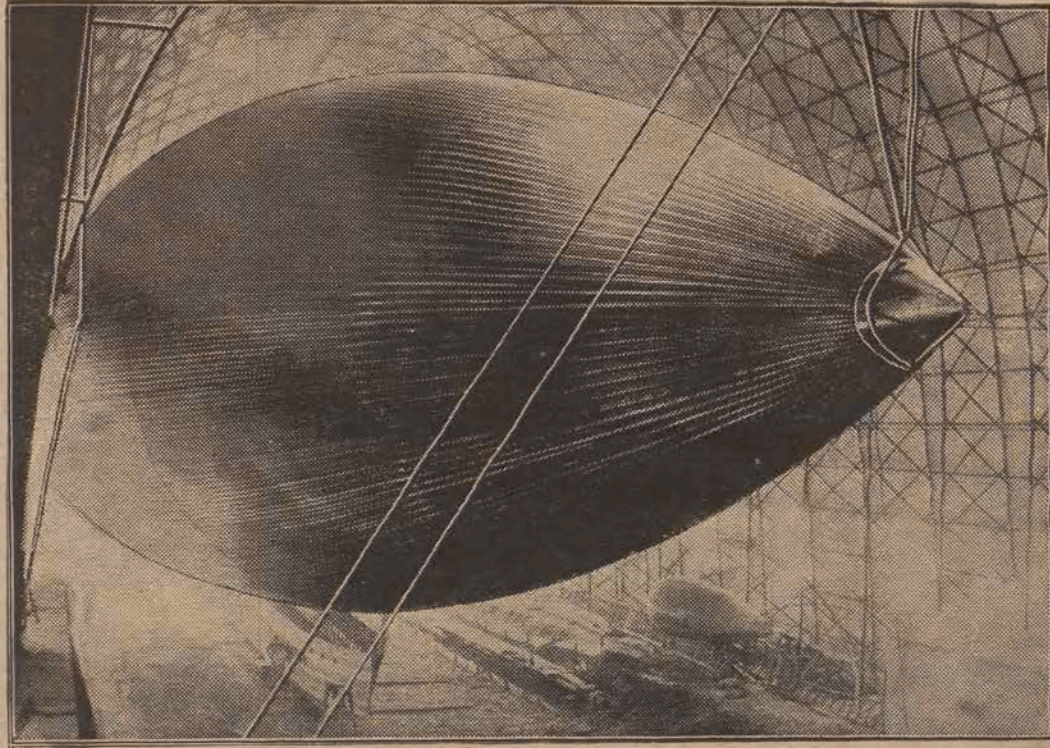
Najsławniejsza śpiewaczka kabaretowa, zarabia ona 10,000 dolarów w tygodniu



Krzyk w świat

Nowożytnie urządzenie głośników radiowych, używane podczas wielkich obchodów

**Amerykański balon sterowy, cały z metalu,
przed wykończeniem.**



„CITY OF GLENDALE”

Olbrzymi sterowiec powietrzny, cały zrobiony jest z aluminium. Obrazek nasz przedstawia sterowiec, w momencie przymocowania do niego gondoli pasażerskiej, mogącej pomieścić 40 osób.

**Cerkiew
na 3-ciem piętrze**



W zachodniej dzielnicy Berlina wznosi się budynek, zawierający w dolnych piętrach mieszkania, 3-cie piętro zaś służy na cerkiew dla kolonii rosyjskiej

Z odmętów niedoli.

Motto:

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni,
Szkoda marzeń, co się w ciemności
Rozprósza,
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchnąć,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać...

Adam Asnyk.

Uciekając z zesłania kilkadziesiąt wiorst piechotą, znużony, głodny i wyczerpany, zdecydowałem się wstąpić do kozackiej wioski, ażeby się posilić, kupić trochę produktów i ruszyć w dalszą drogę.

Aczkolwiek przebrany byłem za Kozaka i zewnętrznie niewiele się różniłem od tuziemców, to jednak po akcencie mogłem być poznany i z powodu braku dokumentów odesłany powtórnie do miejscy mego zesłania. Wstąpiłem więc do pierwszej stojącej na skraju wsi chaty. Domek był schludny, a firanki w oknach znamionowały pewną kulturę.

— Zdrastujcie!

— Zdrastujcie!

Kobieta, którą zastałem w chacie z dwojgiem drobnych dzieci, była piękna w całym znaczeniu tego słowa. Zgrabne kształty, cera biała, wielkie smutne czarne oczy, malinowe usta, włosy bujne, wskazywały, że to nie Kozaczka, ani Rosjanka.

Na dzieciach odbijała się wyraźnie mieszanina typów, wydatnych kości policzkowych ani śladu.

Zachwycony niezwykłą urodą gospodyni, zapomniałem na chwilę o celu mego przybycia.

Dopiero na kilkakrotne zapytanie: „Czto Wam ugodno?” poprosiłem o sprzedaż mi chleba, sera i masła.

— Wy Kozak? — zapytała z niedowierzaniem.

— Toczno tak! — odpowiedziałem bez zająknięcia.

Zamilkła i rozpoczęła przygotowanie żądanych przezemnie produktów, przenikliwie spoglądając na mnie co chwila.

Wtem otworzyły się gwałtownie drzwi, i pędem prawie wbiegł do izby ze strzelbą na ramieniu młody Kozak.

— Kto ty takoj? — zapytał mnie szorstko.

— Kozak!

— Wrjosz. Ty Paljak, chatieł moju Nataszeńku zabrat! — krzyczał podniecony.

— Nie znaju nikakoj Nataszy — odrzekłem.

Kozak wściekał się formalnie: co napotkał pod ręką, rzucał z wściekłością o ziemię. Sytuacja stawała się coraz bardziej naprężoną. Gospodyni wybuchnęła spazmatycznym płaczem, wykrzykując najczystsą polszczyzną:

— Boże, mój Boże, co za straszne życie!

Na Kozaka płacz ten wywołał piorunujące wrażenie. Runął jak długi do jej stóp i całując ją po nogach, płakał i wył formalnie.

Stałem przerażony i zdumiony zarazem tą dziką niespodziewaną i niezrozumiałą dla mnie sceną.

— Nataszeńka załataja, skazi prawdu, kto etoj czeławiek i bieł mienia za oskorbienie w m... Ja swołocz, podlec, s... syn.

Kiedy się uspokoiła, zaczął ją całować dziko i namiętnie, powtarzając w kółko:

— Nie pomni. Izwini.

Po uciszeniu się burzy domowej tłumaczył się udobruchany Kozak, że przypuszczał, że jestem przysłany, ażeby ją wykraść i gdyby się nie był pohamował, to nie wie, co by się ze mną stało.

— Nie kłam — rzekł do mnie — żeś Kozak, poznałem w pierwszej chwili, żeś Polak i zesłaniec.

Nie przeczyłem temu już zupełnie.

Na stole znalazły się różne świąteczne potrawy, wódka i mięsiwo.

Siergiej Waljakin, gospodarz domu, opowiadał z zachwytem, jak w 1905 roku przybyła z konwojem, ażeby odbywać pięcioletnie zesłanie, obecna żona jego, Natasza. Na wyciągi dawano jej we wsi mieszkanie, bo szyła dosyć dobrze, urodą i dobrocią oczarowała wszystkich, a najbardziej Siergieja. Zamieszkała u ojca jego, który po śmierci matki, zalecając się do niej natarczywie, nie dawał jej chwili spokoju.

Niejednokrotnie wybuchały o nią na tym tle bójkki. Aż nareszcie przysiągł sobie Siergiej, że choćby mu trupem paść przyszło, dumną Polkę zdobędzie. Napadł ją raz powracającą z lasu i stało się to, co się stać musiało. Bez przytomności, w podartem w strzepy odzieniu przyniósł ją na rękach do domu. Popadła w ciężką chorobę, gorączkowała, a potem opanowało ją jakieś dziwne odrętwienie.

Leżał jak pies przy jej łóżku, pielęgnował ją, jak mógł najlepiej, a po wyzdrowieniu zawiózł do cerkwi i wziął ślub.

Wybudował sobie najładniejszą we wsi chatę, handluje koźmi, skórami. Zaspakaja jej wszystkie życzenia, zazdrosny jest o nią do szaleństwa, a pomimo to „Natasza” zawsze smutna i smutna.

Rozwiązały się języki.

Natalja z Loszkowskich Waljakinowa po raz pierwszy po dwóch latach miała sposobność wypowiedzieć się w języku ojczystym.

Potwierdziła z boleścią to, co opowiadał jej mąż:

„Ano cóż? jestem wbrew mojej woli branka moskiewską”, rzekła z goryczą.

Pochodziła z Łodzi. Pracowała w jednej z fabryk łódzkich w charakterze biuralistki. Skończyła gimnazjum. Zaaresztowana za przenoszenie bibuły, skazaną została na osiedlenie w Orenburskiej guberni. Życie jej wśród ludzi na pół dzikich i nieokrzesanych było straszne. Inne towarzyski niedoli spotkał los podobny. Nie wszystkie jednak wyszły za mąż, większość z nędzy poszła na bezdroża... Wiele kończyło samobójstwem. Od rodziny, mieszkającej w Łodzi, nie otrzymała żadnej wiadomości. Zresztą — rzekła z rezygnacją — każda kobieta, wysłana na osiedlenie, skazana jest na zagładę...

Gospodarz domu, widząc żonę ożywioną i w humorze, szalał z radości. Pod wpływem „stołowej” „razmachalsia”, jak mówią Moskale.

Tańczył kozaka, śpiewał, wykrzykiwał głośno, lub całował dziko z zapamiętaniem „zołotuju Nata-szeńku”.

Gospośia uśmiechała się zlekka i hamowała co chwila dość energicznie jego czułości. Miała wrażenie, że Siergiej Waljakin jest człowiekiem nawskroś szczerym, otwartym, lecz gwałtownym i nieokiełznanym.

Na usilne nalegania gospodarza zostałem na nocleg. Gospodarz runął na tapczan i chrapał, aż się chałupa trzęsła. Rankiem zaprzęgnął trójkę, napełniono mi walizkę i plecak produktami, przysmakami, sporządzonemi przez gospośię, a Kozak, wręczając mi swój paszport (na imię Siergieja Waljaki-na) oświadczył:

— Ja jak zgubię ten dokument, to dostanę w gminie choć z dziesięć paszportów, a ty bez tej drobnostki możesz znów dostać się do więzienia.

— A jak mnie złapią z paszportem? — zapytałem.

— To powiem, że go w Czelabińsku zgubiłem — odrzekł.

Służący, Tatar, miał mnie odwiedzić trójką do odległej o kilkadziesiąt wiorst stacji kolejowej. Gospośia, ze łzami w oczach zaklinała mnie na wszystko, ażeby po przybyciu do Łodzi udzielić jej wiadomości o rodzinie.

Przyrzekłem jej to uroczyście.

Czego to nawet Kozak nie robi dla kobiety? — pomyślałem. Zdradzi cara, naczałstwo, a gdyby nawet zechciała, zostanie terrorystą-rewolucjonistą. Obserwując gospośnię, miałem wrażenie, że albo umrze przedwcześnie z tęsknoty za swoimi, bo ucieczka była dla niej wyłączoną, lub też z konieczności musiała się pogodzić z losem. Widocznie rozmowa z ziomkiem obudziła w niej przykre wspomnienie, bo na pożegnanie, ściskając mi kurtczowo rękę, oświadczyła:

— Nie wiążą mnie węzły, wymuszone gwałtem i brutalnością.

Cała gama wrażeń i wzruszeń przenikała całą moją istotę, kiedy przy odgłosie dzwonek, pędem sunącej po stepie trójki, opuszczałem chatę Siergieja i Natalji Waljakinów...

— Biedna Polka — pomyślałem — stracona dla kraju na zawsze.

A ile to tysięcy dziewczątek polskich zginęło bezpowrotnie w sposób haniebny, rzuconych na pastwę losu w dalekim Sybirze.

Kroniki milczą o tem...

Kobieta z sercem, odczuwająca cały ogrom swojej niedoli, „branką kozacką” — to straszne.

Wiatr stepowy muskał mnie po rozpalonej twarzy, a usta powtarzały z ulgą nieśmiertelną pieśń Mickiewicza:

„Zemsta, zemsta na wroga”.

Po powrocie do Łodzi, pomimo, że zewsząd groziło mi niebezpieczeństwo, na zasadzie zebranych informacji, napisałem do rodaczki, pozostającej na stepach, list ze smutną wiadomością o śmierci matki, o bracie techniku, który się rozpił na dobre. Na każde święta Bożego Narodzenia posyłałem jej zawsze list z życzeniami i opłatek.

Wiadomości, jakie otrzymała za moim pośrednictwem o rodzinie, wpłynęły widocznie znacznie na jej usposobienie, bo w dwa lata później we Francji otrzymałem od niej list następującej treści:

„Mosty za mną spalone. Nie mam już do kogo wracać. Jesteś pan dla mnie jedynym bratnim duchem, co łączy mnie z swoimi. Przywiązuję się coraz silniej do swych dzieci, chociaż w całej wsi robią zarzuty mężowi, że pozwala na ich „opola-czenie”.

Dzieci ze mną rozmawiają po polsku. Moskiewek unikam, budzą one wstępną we mnie swoim wyuzdaniem. Mąż pod moim wpływem przestał pić i staje się coraz bardziej kulturalnym.

Uczę go po polsku.

Przyrzekł mi, że jak się dorobi większego kapitału na handlu końmi, to się na stałe przeniesie do Warszawy. Marzy o kupiectwie i hurtowni skór.

Proszę pisywać częściej i pamiętać o nieszczęśliwej rodaczce na dalekich stepach, dla której listy Pana są jedyną strawą duchową”.

To był ostatni, otrzymany od niej list.

Z powodu częstej zmiany miejsca mego zamieszkania (Paryż, Marsylja, Nancy, Zurych, Monachjum), listy jej widocznie nie dochodziły do miejsca przeznaczenia.

Wybuchła wojna, która ostatecznie przerwała mi, łączącą mnie ze wschodem.

